

# Julian Krzyżanowski

---

## Bohater Trylogii

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 1, 5-11

---

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# I. CZĘŚĆ NAUKOWA

J u l i a n   K r z y ż a n o w s k i

## BOHATER "TRYLOGII"

1. Trzy powieści Sienkiewicza, "Ogniem i mieczem", "Potop" i "Pan Wołodyjowski", stanowiące swoistą całość, zwykle się u nas nazywać "Trylogią", wyrazem przejętym z dziejów dramaturgii starogreckiej, stosowanym do cyklu trzech tragedii, stanowiących całość artystyczną. W danym wypadku jednak sięgano nie tyle do odległej tradycji antycznej, lecz do źródła znacznie bliższego, do cyklu trzech powieści historycznych Aleksandra Dumasa, "Trzech muszkieterów", "W dwadzieścia lat później" i "Wicehrabiego de Brangellonne", dzięki którym pisarz francuski zdobył rozgłos światowy i niewątpliwie przykładem swym zachęcił Sienkiewicza do podjęcia analogicznej pracy.

Kiedy nasz pisarz na to duże zadanie się porwał, nie umiemy odpowiedzieć, wątpliwości jednak nie ulega, iż pomysł ten wystąpił u niego nie przed rozpoczęciem pracy nad "Wilczym gniazdem", jak pierwotnie zamierzał nazwać powieść o wojnach kozackich, lecz znacznie później, gdy druk jej pod nowym tytułem "Ogniem i mieczem" dobiegał końca i gdy wzbudziła ona niebywale zainteresowanie. Wtedy dopiero musiał obmyśleć plan nowej całości, opartej na zasadach odmiennych od cyklu francuskiego. Dumas obrał sobie drogę stosunkowo prostą, ukazując wyczyny

trzech, a raczej czterech muszkieterów królewskich w obrębie lat pięćdziesięciu, Sienkiewicz natomiast wprowadziwszy czwórkę swych rycerzy, Skrzetuskiego, Zagłobę, Podbipiętę i Wołodyjowskiego, przedostatniego z nich usmiercił bohatersko pod Zbarażem, pierwszego zaś, Skrzetuskiego, ograniczył właściwie do ram "Ogniem i mieczem", w "Potopie" bowiem wyznaczył mu rolę jedynie epizodyczną, wysuwając na miejsce czołowe Kmicica, wynagrodził go jednak, ukazawszy go w towarzystwie synów na polu bitwy pod Chocimem, której przyjaciele jego młodości nie dożyli. Przyjaciele ci, a więc Zagłoba i Wołodyjowski w dwu dalszych członach cyklu otrzymali funkcje niemal równie doniosłe jak na kartach "Ogniem i mieczem" i okoliczność ta sprawiła, iż oni to właśnie są czy przynajmniej wydają się, bohaterami "trylogii", spajającymi całość cyklu. Czy jednak obydwaj i dlaczego, oto pytanie wymagające odpowiedzi, a nie jest ona bynajmniej łatwa.

2. Powieść historyczna, jak wiadomo, to nieodrodna córka epepej, którą w Rzymie nazywano "pieśnią bohaterską" (carmen heroicum) i trwałość tego dziedzictwa występuje bardzo wyraźnie choćby w obu trylogiach, francuskiej i polskiej. "Bohaterami" obydwu są wojskowi, oficerowie nad Sekwaną kawalerami, nad Wisłą rycerzami zwani, dowódcy nie sięgający wyżej pułkownika, doskonali żołnierze, jak d'Artagnan czy Wołodyjowski, "pierwsze szable" w swoich krajach, określenie to bowiem Sienkiewicz zapożyczył od Dumasa i przeniósł na swego "Małego Rycerza". A skoro tak, czyż za bohatera uznać można imć Onufrego Zagłobę, któremu wprawdzie na transparencie w stancy wypisano "Wszystkiego kawalerstwa największa ozdoba", a który w karierze swej dwukrotnie stał na czele - raz podjazdu złożonego z kilkudziesięciu semenów, ponownie zaś na czele małej bodajże dywizji, zaszczycony godnością regimentarza.

Zżymał się na to niegdyś Stanisław Tarnowski w swej książce "Henryk Sienkiewicz" (1897), prawiąc z patosem:

Otóż to nas razi i boli (powiedzmy szczerze), żeby taki Zagłoba zostawał regimentarzem, żeby skonfederowane, królowi i Rzeczypospolitej wierne chorągwie jemu powierzały nad sobą dowództwo. (s. 116).

Drażliwy profesor nie miał sposobności, podobnie zresztą jak i Sienkiewicz, obserwować nowoczesnych Zagłobów, samozwańczych czy przypadkowych dowódców naszych organizujących się jednostek wojskowych na obczyźnie czasu obydwu wojen światowych. Ale też dlatego właśnie historia regimentarstwa Zagłoby budzi tym większy podziw dla intuicji historycznej autora "Potopu", pisarza, który wyczuł możliwość takiej sytuacji w warunkach, w których konfederaci na Podlasiu się znaleźli, przy czym szedł tu może za konceptem Słowackiego, który dworował sobie, "Że pan Puławski jurysta ma ferie, I zamiast pisać akt - stawia baterie" (Ben. III, 183-184), a zresztą w toku pisania "Ogniem i mieczem" natknął się na sławetnych regimentarzy, Łacinę, Pieczybę i Dziecinę.

Sprawą Zagłoby zajął się ostatnio polonista moskiewski, Jan Gorski, w wydanej przed paru tygodniami pasjonującej książce "Storiczeskij roman Sienkiewicza", gdzie przypomniał głośny przed laty artykuł Ludwika Straszewicza "Zagłoba" ("Kraj" 1901), którego autor, tęgi publicysta, uznał tę postać za typowego reprezentanta tego, co dzisiaj nazywamy sarmatyzmem, a więc przeciętnej kultury mas szlacheckich, szczyty swe osiągnęcej w czasach saskich. Znakomity publicysta miał niewątpliwie słuszność, z wyjątkiem szczegółu jednego wprawdzie, ale bardzo istotnego. Przy wszystkich swoich wadach Zagłoba ma jedno - rozum, którego u owych mas szlacheckich dopatrzyć się trudno, rozum, który pozwala mu wodzić za nos jaśnie panów, Iubomirskich czy Zamojskich. Wszyscy znamy jego niesławne wyczyny przed piastowaniem buławy regimentarskiej i później, a więc zdobycie chorągwi kozackiej pod Konstantynowem, przygodę na weselu w chutorze podolskim, przeprowadę wreszcie z małpami w pa-

łacu Kazanowskich, pamiętamy jego łgarskie bufonady, jego "pijaństwo, obżarstwo, siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku, do ukwaszonych ogórków, do herbów", słowem to wszystko, co w sarmatyzmie piętnował autor "Lilli Wenedy". Wszystko to sprawia, że ten wieszający się przy wojskach wolontariusz na bohatera "Trylogii" nie wygląda, jakkolwiek występuje w niej od sceny w Czehrynie, gdy poznaje się ze Skrzetuskim, po pogrzeb Wołodyjowskiego, gdy obok Basi stoi "stary, zniedołężniały i trzęsący się pan Zagłoba". Trudno uznać go za bohatera w ogóle, i za "bohatera" cyklu, za osobistość stanowiącą o cyklu tego jednolitości.

Wobec tego narzuca się drugie pytanie, czym stała obecność jego w "Trylogii" uzasadnić, dlaczego autor jej wprowadził go na jej karty i wyznaczył mu w niej miejsce tak doniosłe. Odpowiedzieć na to można przyjmując, iż Sienkiewicz zdawał sobie znakomicie sprawę, iż w opoju, łgarzu i tchórze tkwi równocześnie genialny fachowiec od "forteli", znajdujący wyjście z każdej choćby najtrudniejszej sytuacji i wprowadził tę nową odmianę "żołnierza samochwała" w skali światowej. Postać ta zarazem była mu niesłychanie przydatna przy tworzeniu scen efektownych, zapierających dech, takich jak uratowanie Heleny, i to wielokrotnie, jak wydobycie się i uratowanie towarzyszy ze szponów mściwego Radziwiłła, czy choćby ocalenie skazanego na rozstrzelanie Kmicica. Krótko mówiąc, gdyby nie Zagłoba, "Ogniem i mieczem" urwałoby się już na napadzie Bohuna na Rozłogi a historia Olenki i jej narzeczonego na scenie aresztowania przez chorągiew laudańską Kmicica.

Do tego dochodzi czynnik drugi, wykryty i znakomicie wyjaśniony w książce Gorskiego. Zagłoba mianowicie jest czymś w rodzaju piorunochrona artystycznego, ściągającego na ziemię niezwykłość swych bohaterskich kompanów, ukazującego ich w świetle nie zabiegów epickich, lecz codziennego, prozaicznego doświadczenia. Narzędziem jego są drwiny zarówno z Podbipięty,

jak z Wołodyjowskiego, których "obydwóch Duch Święty nie oświecił", jak peroruje, usiłując odwieść ich od wydostania się z osaczonego Zbaraża.

"Zagłoba, odmiennie niż autor - mówi Gorski - spogląda na wyczyny rycerzy, bez patosu, za pan brat, i z jednej strony wyśmiewając ich niedomagania czy czytelnika patrzeć na nich jak na ludzi zwyczajnych, podobnych do niego samego, z drugiej zaś przypisując sobie ich sukcesy, przez pisarza ujęte w duchu fantastyki rycerskiej, fantastykę tę odwraca i ukazuje jej realną podszewkę".

W rezultacie powiedziec trzeba, że Zagłoba jest nieodzownym obserwatorem i komentatorem wydarzeń dziejowych i wyczynów ludzkich ukazanych w "Trylogii", ale nie jej bohaterem w istotnym znaczeniu tego wyrazu, i tym właśnie tłumaczy się jego w niej obecność.

Gdzież więc szukać tego bohatera, gdzie usiłował go dostrzec sam pisarz, gdy plan cyklu obmyślał? Wedle rozumowania tu przeprowadzonego mógł nim być tylko Wołodyjowski.

3. Za słusznością tego wniosku przemawia fakt namacalny, tytuł powieści zamykającej "Trylogię", której dwa człony poprzednie, "Ogniem i mieczem" oraz "Potop" kładły akcent nie na jednostkach, lecz na wydarzeniach życia zbiorowego, na wojnach kozackiej i szwedzkiej. Teraz dopiero niepozorny oficer dragonów nadwornych Wiśniowieckiego, a później pułkownik radziwiłkowski i ostatecznie królewski, miał otrzymać nagrodę, i to podwójną. Pierwszą była żona kochliwego oficera, sprawa strapien autorskich. "Wymyśliłem w wyobraźni typ dziewczyny-hajduczka, którą chciałem mu oddać, a tymczasem masz diable wdowę, i to jeszcze po trzech mężach" - żalił się przyjacielowi po zapoznaniu się z rozprawą A. Rollego poświęconą autentycznej pani Michałowej z Jeziorkowskich Wołodyjowskiej. Nagrodą drugą była sama powieść, wedle zapewnień pisarza zdecydowanie

sielankowa, jakkolwiek ostatecznie zakończona tragicznie, kapitulacją Kamieńca i śmiercią Wołodyjowskiego.

Dlaczego zaś Sienkiewicz losami tej właśnie postaci się zajął, wyjaśnia lektura "Potopu", powieści, która była realizacją pomysłu "Trylogii", podejmując go bowiem pisarz musiał gruntownie zastanowić się, jak nowe ogniwo związać z poprzednim, co było sprawą tym trudniejszą, iż druga powieść rozgrywa się w środowisku nowym, litewskim, nie ukraińskim. Wyjściem było tutaj przeniesienie Wołodyjowskiego pod komendę Radziwiłła, hetmana litewskiego i wyznaczenie pułkownikowi chorągwi laudańskiej odpowiedniej roli w dziejach bohatera "Potopu", Kmicica. Warchoła kresowego, wodza awanturnicznych komilitonów, gwałciela praw, Wołodyjowski sprowadza na drogę obowiązków rycerskich nie tylko szablą w Lubiczu, ale i później, gdy wręcza mu listy zapowiednie, chroniące go przed sądem, i jeszcze później, gdy usiłuje go przekonać, że służy hetmanowi-zdrajcy. Wszędzie tu drobny wzrostem pułkownik występuje w roli żołnierza, wysoko ceniącego swój zawód i honor wojskowy, żołnierza-obywatela. I na stanowisku tym Sienkiewicz utrzymuje go do końca powieści. Nic bardziej znamiennego, jak reakcja Wołodyjowskiego po bitwie pod Prostkami, gdy Kmicic mu oświadczył, iż darował życie Bogusławowi Radziwiłłowi. "Nie ma co, Jędreku! - mówi on - Zasłużyłeś się dzisiaj okrutnie, aleś w końcu dobro publiczne dla prywaty poświęcił". Ta postawa Wołodyjowskiego zarysowuje się jeszcze wyraźniej w ułamku brulionu "Potopu" w relacji o kłopotach Wołodyjowskiego, gdy mu rozkazano zmobilizować pułk, a nie dano pieniędzy, bo nie było ich w skarbie. Urywek ów każe przypuścić, iż Sienkiewicz usiłował uzasadnić swój wybór Wołodyjowskiego jako łącznika między "Ogniem i mieczem" a "Potopem", a czego ostatecznie w całej pełni nie rozwinął.

Wybór ten zaś wiązał się niewątpliwie i z koncepcją "Potopu" jako powieści o ogólnonarodowej partyzantce, kładącej kres

najazdowi szwedzkiemu, i z poglądem pisarza na dzieje dawnej wojskowości polskiej. W "Trylogii" wysuwał on na czoło husarię, jako czynnik rozstrzygający w wielkich bojach, pod Zbarazem, Warszawą czy Chocimem, ale równocześnie mocno akcentował rolę żołnierza zawodowego, chorągwi takich jak dragońskie, w których służyła szlachta-gołota, płowowase chłopcy mazurskie z wachmistrzami w rodzaju Soroki czy Iuśni. A karierę Wołodziejowskiego wiązał właśnie z tymi niepozornymi formacjami plebejskimi, nie rycerskimi, lecz wojskowymi, które - by dodać nawiasem - decydowały o zwycięskich kompaniach Sobieskiego. I tym właśnie tłumaczy się, że bohaterem "Trylogii" zrobił nie porucznika husarskiego, Jana Skrzetuskiego, lecz Michała Wołodziejowskiego, u początku powieści oficera dragonów.